Nr. 2 Kraków, dnia 15. Stycznia 1907. Rok V

NOWY KOLEJARZ

ORGAN GALICYJSKICH KOLEJARZY.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres redakcyi i administracyi:
Kraków, plac Szczepański L. 7, II. piętro.

Prenumerata roczna 6 kor. — Półroczna 3 kor. — Kwartalna 1 kor. 50 hal. — Pojedynczy numer 30 hal.

Pojedyncze numery można nabywać w Krakowie w administracyi „Nowego Kolejarza" i w agencyi dzienników Wnej Salomonowej, Sławkowska 2 i w handlu papieru Wgo Aleksandrowicza, Plac Matejki L. 1

Ceny ogłoszeń według specyalnej umowy.

Bis dat qui cito dat.

(Podwójnie daje, kto zaraz daje).

Zdaje się, że ekonomiści ze sfer ministeryalnych i parlamentarnych nie przywiązują wielkiego znaczenia do zasady cytowanej w tytule. A przecież jest ona tak prawdziwą, że drugiej trudno napotkać, którąby w codziennem życiu na każdym kroku udowadniała swą wielką praktyczność. I dla tego zamierzone przejście do porządku dziennego nad ustawą o jednorazowym dodatku drożyźnianym, który obiecano wypłacić dnia 15 stycznia b. r nie zostanie bynajmniej wynagrodzonem nawet korzystniejszą ustawą, która atoli o dwa miesiące później wejdzie w życie.

Ostatnie bowiem telegramy doniosły, że:

Komisya budżetowa obradowała dnia 12 b. m w dalszym ciągu o przedłożeniu rządu o polepszeniu płac urzędniczych Przewodniczył Dr Kathrein, przemawiali posłowie Głąbiński, Starzyński, Sturgkh, Žitnik i minister skarbu Korytowski. Uchwalono przejść do porządku dziennego nad przedłożeniem co do jednorazowego dodatku drożyźnianego dla urzędników i służby państwowej, a przyjęto przedłożenie rządowe o podwyższeniu płac urzędniczych z terminem wejścia ustawy w życie od 1 kwietnia 1907 r.

Natychmiastową i praktyczną wartość miało przedłożenie o jednorazowym dodatku drożyźnianym w wysokości 120 a względnie 60 koron, o ile dodatek ten już dnia 15 stycznia miał być wypłaconym Kwota ta wskutek obietnic rządowych została już faktycznie wziętą w rachubę i już ją wszędzie rozliczono w gospodarstwach domowych Tymczasem przedłożenie to w komisyi doznało bynajmnej niepożądanej zmiany, gdyż postanowiono przejść nad niem do porządku dziennego a regulacye poborów urzędniczych i wszelkich innych kategoryi służby państwowej wprowadzić w życie zamiast z dniem 1 stycznia 1908 r. już z dniem 1 kwietnia 1907 r.

Korzystnem zatem w tem przedłożeniu jest to, że regulacya poborów, która miała obowiązywać od 1 stycznia 1908 r zacznie już obowiązywać od dnia 1 kwietnia 1907 r. Niekorzystnem zaś jest to, czem komisya budżetowa nie sprawiła żadnej przyjemności funkcyonaryuszom państwa i kolei i raczej zrobiła im pewne rozczarowanie, pozbawiają ich jednorazowej większej kwoty, którą już wzięto w rachubę najbliższych wydatków domowych. Tymrazem nieprzyjemność tę mamy do zawdzięczenia nie rządowi, ale parlamentowi, nie umiejącemu ocenić położenia i nie rozumiejącemu, że tego dodatku oczekiwaliśmy jak spragnieni kropli wody na pustyni.

Teoretycy parlamentarni chcieli nam zaoszczędzić przykrości pozorów jałmużny, jaką niby miałby dodatek drożyźniany Na bok z żartami panowie! My bynajmniej nie wstydzimy się, że nam źle się powodzi i że u nas wielka bieda i że tych kilkadziesiąt koron bardzo by się nam przydały 15 stycznia Delikatnością panów parlamentarzystów nie opłacimy ani rzeźnika, ani kupca, ani szewca, ani mieszkania Dla tego więc wnioski pewnych kół urzędniczych są wcale na miejscu, aby ustawa odnośna obowiązywała już od 1 stycznia 1907 r. i żeby rząd zamiast owego dodatku w przyobiecanym terminie t. j. 15 stycznia wypłacił bodaj zaliczkę na rachunek tej podwyżki

Tak więc dzięki parlamentowi tym razem, sprawa wzięła nie najpomyślniejszy obrót. chociaż cyfrowo zyskuje się na niej, ale traci się uzyskanie na raz większej kwoty z pomocą której daloby się cokolwiek zwolnić ścieśnione około siebie stosunki ekonomiczne

Kolej północna.

Dopiero teraz gdy kolej północna została upaństwowioną, wyszły rzeczy na jaw, które każą się domyślać co się tam działo za kulisami zarządu tej »wzorowej« rzekomo kolei. Już teraz słyszy się o nadużyciach i korupcyi, jakie wprost są niemożliwe w zarządzie państwowym.

Przedewszystkiem zaraz w pierwszych dniach okazał się brak zapasów węglowych, mimo że kolej północna była właścicielką własnych olbrzymich kopalń węgla, następnie okazał się taki brak lokomotyw i wagonów, że gdyby stare koleje państwowe nie były przyszły z pomocą, to ruch na kolei północnej musiałby być wstrzymanym

Cały ciężar zarzutów zwraca się przedewszystkiem przeciw generalnemu dyrektorowi tej kolei Jeitelesowi.

W dwadzieścia cztery godzin po upaństwowieniu pokazuje się, że gospodarka pana hofrata Jeitelesa była wręcz fatalną, graniczyła już nietylko z odpowiedzialnością materyalną, lecz nawet z odpowiedzialnością karną, boć narażała podróżnych i całe państwo na wielkie niebezpieczeństwo. Rząd będzie płacił akcyonaryuszom olbrzymią rentę roczną za drogę żelazną, zaniedbaną w wysokim stopniu. Przedmiot oddany państwu w nocy 31 grudnia 1906 r., nie jest w gruncie rzeczy tem, co państwo kupiło od akcyonaryuszów. Kolei północnej brakuje lokomotyw, brakuje taboru, stacye są za małe, urządzenia stacyjne zaniedbane, liczba zwrotnic i bocznic zbyt mała, zapasy węgla wyczerpane.

Gdyby nagle zaszła potrzeba ogólnej mobilizacyi, armia austryacko-węgierska spoźniłaby się w uruchomieniu i poniosłaby szereg klęsk, a może nawet spadłaby katastrofa polityczna na państwo tylko dlatego, że pan hofrat Jeiteles dawniej oszczędzał na korzyść akcyonaryuszów, a po upaństwowieniu kolei północnej zaniedbał się w obowiązkach. On, dawny oficer, on, dożywotni członek Izby Panów, lekceważył sobie bezpieczeństwo państwa i z lekkiem sercem narażał Austro-Węgry na nieuchronne w razie zawieruchy wojennej klęski!

Gdyby tak gospodarzono na kolejach galicyjskich, pan hofrat Jeiteles byłby pierwszym, który miotałby się głośno na »gospodarkę polską«. Własną, dewastacyjną gospodarkę na kolei północnej uważa pan hofrat zapewne za bardzo sprytny manewer finansowy, za majstersztyk, który powinien i nadal zapewnić mu łaski akcyonaryuszów kolei północnej, mających do rozdania setki świetnych synekur przemysłowych.

Z drugiej strony nieporządki na kolei północnej wystawiają smutne świadectwo naszej biurokracyi, która nie umiała dostrzedz tej gospodarki.

Wprost kompromitującym jest brak węgla na tej kolei. Według obowiązujących przepisów, każda, zwłaszcza tak ważna i wielka linia kolejowa, powinna zawsze mieć w zapasie na wypadek mobilizacyi ilość węgla, wystarczającą przynajmniej na 6 tygodni. Gdy jednak państwo kolej objęło, znalazły się zapasy, wystarczające zaledwie na — 5 dni. Wobec silnych mrozów i silniejszego zapotrzebowania węgla zarząd kolei północnej, która była także właścicielką kopalni węgla, sprzedawał, jak słychać, węgle nawet z zapasów kolejowych, nie troszcząc się wcale o względy ruchu. Przecież kolej przeszła już na własność państwa! Te rażące naduzycia znajdą zapewne jeszcze echo w parlamencie, a sprawiedliwość wymagałaby, aby dawniejszą dyrekcyę tej kolei pociągnęto do surowej odpowiedzialności moralnej i materyalnej.

Sprawy atoli powyższe zostały dostatecznie omówione w pismach codziennych, w odpowiedziach rządu i w parlamencie. My przechodzimy jednak do faktów, których żadna prasa nie porusza, gdyż odbywają się one w tajnikach, snując się krętemi drogami nieznanemi nawet zarządowi kolei i generalnej inspekcyi. Na tych tajemniczych machinacyach robią ludzie pieniądze w sposób, którego nieuczciwość nie podlega żadnej wątpliwości. Ostatnim razem wspomnieliśmy, że na stacyi kolei północnej w Krakowie za 90 koron sprzedano otręby wartające 2000 koron, popełniliśmy jednak tę pomyłkę że podaliśmy jako nabywca tych otrąb zapłacił za nie 175 koron. Tymczasem faktem jest, że nie 475 koron ale 475 złr. tenże zapłacił za ten towar.

Zapytujemy, kiedy odbyła się licytacya na te otręby?

Kto był na niej obecny? — Czy protokół licytacyjny nie został sfałszowany? Dla czego w protokole figuruje tylko 90 koron, kiedy nabywca utrzymuje, że zapłacił 950 koron? Przystępujemy atoli do innych kwiatków w tym rodzaju: Dlaczego w Krakowie odbywa się przeładowanie wagonów na kolei północnej, które mogłyby dalej iść bez przeładowania? W czyim interesie odbywa się przeładowanie? Kto zalicza ową czynność, kto pobiera za nią pieniądze i czy je pobiera w całości?

Nic nie bywa samowolniej traktowane jak należytość za składowe w stacyi krakowskiej kolei północnej. Jest to należytość zależna od osobistych zapatrywań panów urzędników magazynowych. Robi się na tem albo interes, albo wyświadcza się grzeczności stronnom w zamian za inne grzeczności z ich strony.

Całe stosy drzewa leżą na placu składowym i nigdzie nie są one wciągnięte do wykazów składowych, aczkolwiek materyały te już czas dłuższy plac zalegają. — Tak samo robi się grzeczności z penali wozowych i nie zalicza się ich stronom przetrzymującym towar w wagonach niraz dłużej aniżeli 24 godzin. Szczególniejszymi względami cieszy się firma Leinkauf w Krakowie, ktora n. p. za wóz Nr. 29021 a przetrzymany 31 godzin po nad dozwolony czas do dnia 24 kwietnia 1906 r. nie zapłaciła ani szeląga, aczkolwiek z tego tytułu należała się opłata w wysokości 13 koron 60 halerzy. Ponieważ zaś cały rok 1906 pod względem dochodów ma być zaliczony na rzecz kolei państwowych, przeto szkodę z owych 13 koron 60 halerzy poniesie skarb państwa. Niektóre wozy przeznaczone do przeładowania stoją po tygodniu w Krakowie, dopokąd ktoś nie zlituje się nad niemi i nie odstawi ich przed przeładownię.

Kupcom robi się trudności na każdym kroku, przetrzymuje się im wozy utrudniając ich wyładowanie pod pozorem trudności technicznych. Dopiero gdy kupiec albo strona w ogóle opłaci się różnym funkcyonaryuszom w kilku instancyach, dopiero jakby ruszczką czarodziejską tknięte, ustępują wszelkie trudności i niedogodności.

Firma Fryderyk Nagel w Krakowie awizowana została jeszcze dnia 18 maja b. r. o przybyciu jej towarów jako ładunek całowozowy, jednakowoż wóz ten do wyładowania dostawiono firmie dopiero dnia 22 maja.

Dnia 22 maja stało 26 wagonów ładownych na tak zwanym *Vorbahnhofie* w Łobzowie. Nikt jednak nie spieszył się, aby wozy te wciągnąć do Krakowa, chociaż tutaj 5 torów magazynowych było zupełnie wolnych.

Interes różnych kubaniarzy miał pierwszeństwo przed wypróżnieniem wagonów i oddania ich do dalszego użytku w czasie ogromnego zapotrzebowania. Iście patryarchalne czasy panują tutaj pod tym względem i jeżeli ktoś z personalu później złorzeczyć będzie upaństwowieniu kolei północnej, to tylko ze względu na to, że bądź co bądź taka manipulacya przy kolei państwowej bezkarnie uchodzić nie może. Będzie się żałować tej gospodarki korupcyjnej i łapowniczej, której nigdy nie zastąpią sprawiedliwsze i uczciwsze warunki skromnej egzystencyi przy kolei państwowej.

Jedną z manipulacyi zmierzających do ukrywania należytości za dłuższe przetrzymywanie wozów przez stronę — ukrywanie *Wagenponalów* — jest zdzieranie kartek z wagonów ładownych. N. p. wagon Nr. 31039 który dnia 4 czerwca okartkowany został napisem swego przeznaczenie: składy węgla *Geleise Przeworski* — z powodu dwukrotnego zdarcia kartki dopiero dnia 7 czerwca do tego składu został dostawiony, bez zaliczenia należytości za penale. Rebucha do kieszeni. A w zamian wóz ze zdartą kartką stoi nie zarachowany.

Ponale za wóz Nr. 27920 w wysokości 20 koron nie zaliczono od dnia 3 do 7 lipca.

Tak samo wozy reekspedycyjne trzymają się na stacyi po kilka dni bez zaliczania ponalów.

Trzeba sobie raz już zdać sprawę z tego czy różne należytości taryfowe obowiązują wszystkich zarówno lub nie? Czy funkcyonaryusz kolejowy obowiązanym jest zaliczać je wszystkiem, czy też dowolnie robić z nich grzeczności i podarunki? Czy funkcyonaryusz taki robiący grzeczności z własności kolejowej jest oszustem i kubanierzem, czy też prawym rzetelnym funkcyonaryuszem publicznym?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zgromadzenie kolejarzy w Krakowie.

Dnia 4 stycznia b. r. w sali dawnej »Czytelni kolejowej« odbyło się zgromadzenie krakowskich kolejarzy z następującym porządkiem dziennym:

1. Sprawozdanie z posluchania u ministra kolejowego dnia 18 grudnia 1906 r. w sprawie drożyźnianej.
2. Dyskusya.
3. Wnioski i interpelacye.

Do punktu pierwszego porządku dziennego przemawiali panowie Jagielski Karol nadkonduktor i Krzeczowski Karol, robotnik stacyjny. Sprawozdawcy przedłożyli zgromadzonym przebieg posłuchania w analogiczny sposób i w analogicznej treści jak i na zgromadzeniu w Podgórzu, które miało miejsce dnia 28 grudnia z. r. w restauracyi p. Stawskiego, a o którem obszernie pisaliśmy w poprzedzającym numerze. Na zakończenie kolega Krzeczowski zwrócił uwagę zebranych na pocieszający objaw, że przecież raz już kolejarze w sprawach swoich poczynają się porozumiewać wprost ze swojemi władzami, bez pośrednictwa nieproszonych samozwańczych opiekunów nie rozumiejących ani nie znających naszego położenia. Dłuższe przemówienie kolegi Krzeczowskiego oklaskiwano rzęsiście, a na wniosek kolegi Biernakiewicza, delegatom pp. Jagielskiemu, Buratowskiamu, Geislerowi i Krzeczowskiemu wyrażono podziękowanie i uznanie za wywiązanie się z poleconego im poselstwa.

Zgromadzenie trwało od 7 wieczorem do 10½ w nocy a w dyskusyi zabierało głos 17 mowców, między nimi zaś panowie Jagielski (nadkonduktor), Krzeczowski (robotnik), Biernakiewicz (konduktor), Tabaczyński (rewident), Etgens (były konduktor) Stróżyński (maszynista), Piątkowski (blokowy), Rychlewski (rewident), Michalka (adjunkt) i t. d.

Kolega Biernakiewicz nawiązując swoje przemówienie do słów ministra kolejowego, zalecającego organizacyę jako jedyny środek do zdobycia przez kolejarzy lepszych warunków ekonomicznych, wygłosił piękny referat o znaczeniu organizacyi zawodowej. W powszechnie oklaskiwanem przemówieniu mowca wykazał różnicę między polityczną a zawodową organizacyą, dowodząc że interesy jednej i drugiej nie zawsze, a po największej części rzadko idą w parze. Politycy wówczas znają nas i mają pełne rękawy obietnic dla nas gdy chodzi o wybory i gdy chodzi im o nasze głosy. Mowca przestrzega, aby nie dano się łapać na przechwalki rożnych szpekulantów, robiących interes z organizacyi i chwalących się kilkudziesięcioma tysiącami członków. My jako kolejarze powinniśmy rozumieć się na tem, ile na szali naszych własnych losów może zaważyć taka olbrzymia falanga, zorganizowana n. p. z 50.000 członków. Ktoby taką organizacyę kolejarzy posiadał w ręku, ten obalałby gabinety i nie dopuściłby aby kolejarze marnieli przy głodomorczych poborach lat 15.

Nie dajmy się łapać politykom na plewy, mowca zaś jest zdania, że kolejarze powinni postawić własnego kandydata na posła do Rady Państwa przy najbliszych wyborach. *(Burzliwe oklaski).*

P. Tabaczyński zgadza się w zupełności z wywodami poprzedzającego mowcy i wyraża swą radość, że urzędnicy poczynają się zbliżać do innych dotychczas przez nich unikanych kategoryi funkcyonaryuszów kolejowych. Mowca ma nadzieje, że wzajemne to zbliżenie się, wyda w przyszłości jak najlepsze owoce *(gromkie oklaski).*

P. Stróżyński zaznacza, że jeżeli dotychczas on i jego grupa nie udzielał się na zgromadzeniach i w dotychczasowych tak zwanych organizacyach kolejarzy, to jedynie dla tego, że w organizacyach tych kolejarze absolutnie nic nie mieli do mówienia, że w tych organizacyach zamiast spraw zawodowych, uprawiano politykę jednego stronnictwa i że na czele tych organizacyi stali ludzie niefachowi, kompletni ignoranci pod względem kolejarskim.

P. Piątkowski z przemówień pp. Biernakiewicza i Stróżyńskiego konstatuje pewien pomyślny zwrot w przekonaniach kolegów, trzymających się dawniej zdala od organizacyi i widzi w tem pewne podobieństwo do ewangelicznej przypowieści o robotnikach, którzy w różnych porach dnia podejmując pracę w winnicy Pańskiej, do równej nagrody zostali dopuszczeni, zresztą w myśl przemówienia kolegi Biernakiewicza mowca wzywa wszystkich kolejarzy do przystąpienia do organizacyi krajowej, a zerwania raz już nareszcie wszelkich stosunków z niemieckimi blagierami i wyzyskiwaczami w Wiedniu tak jak i z ich naganiaczami w Galicyi *(Oklaski).*

Następnie przemawiał p. Rychlewski, który zamierzone przydzielenie galicyjskich linii kolei północnej, a w szczególności zaś zamierzone przydzielenie stacyi krakowskiej do dyrekcyi wiedeńskiej, uważa za dalszy ciąg rozszarpywania Polski. — Oddanie Krakowa w zarząd niemieckiej dyrekcyi równa się oddaniu twierdzy warownej nieprzyjacielowi. W dawniejszych czasach oddanie bram miejskich nieprzyjacielowi oznaczało poddanie się na jego łaskę i niełaskę. W dzisiejszych nowożytnych czasach, bramami takiemi są dworce kolejowe, przez które odbywa się przypływ i odpływ całego życia publicznego we wszystkich jego objawach. Koło polskie tedy i posłowie miasta Krakowa, dopuszczając do oddania dworca krakowskiego w zarząd niemieckiej dyrekcyi, oddały bramę stolicy naszym wrogom *(Oklaski).*

Mowca stawia wniosek na uchwalenie rezolucyi wyrażającej oburzenie tym czynnikom, przez których niedbalstwo sprawa zaszła tak daleko, że stacyi krakowskiej i liniom galicyjskim zagraża niebezpieczeństwo, włączenia do niemieckiej dyrekcyi we Wiedniu. Po ożywionej dyskusyi nad tą rezolucyą i po przemówieniu kilku mowców uchwalono protest przeciw niemczeniu kraju i Krakowa za pomocą kolei, jakoteż rezolucyę wyrażającą oburzenie radzie miasta Krakowa, izbie handlowej, prasie krajowej i posłom miasta Krakowa, którzy obojętnością swoją dopuścili do tego, że stacyi krakowskiej i liniom kolei północnej w Galicyi położonym zagraża germanizacya i włączenie do dyrekcyi wiedeńskiej a nie krajowej.

Po wyczerpaniu porządku dziennego w obec spóźnionej pory nocnej przewodniczący zamknął zgromadzenie, konstatując pocieszający objaw, że pokazuje się, że kolejarze przecież umią mówić i mają o czem mówić, jak to dzisiejsze zgromadzenie udowodniło i że nie potrzebują się zastępować przez niedowarzonych akademików lub murarzy jak to zwykło się praktykować na innych pseudokolejarskich zgromadzeniach.

My i nasi „przyjaciele“

II.

Wspominaliśmy już ostatnim razem, że socyaliści tyle nagrzeszyli wobec kolejarzy, że teraz obawiając się ich krytyki, wszędzie gdzie tylko czują zarzuty przeciw sobie, nie dopuszczają do głosu świadomych stanu rzeczy kolejarzy, raz dla tego aby ktoś nie wytarł im należycie kapituły, a drugi raz dla tego, aby ktoś kolejarzom nie przetarł oczów wykazując 15letnie oszustwa tej organizacyi w prawdziwem oświetleniu jako brudną, samolubną szpekulacyę kilku wiedeńskich drabów na kieszenie ogłupionych przez nich kolejarzy.

Na dowód jaki strach mają prowodyrzy tego stronnictwa przed widmem emancypacyi kolejarzy z pod ich wpływów, niechaj posłuży burda karczemna, jaką za namową Kaczanowskiego kilku sfanatyzowanych robotników warsztatowych urządziło we Lwowie, na zgromadzeniu, zwołanem przez p. Krzysztofowicza, którego przewrotny drab z lwowskiego *Kolejarza* zrobił aż złot

kołnierzowym nadoficyałem, celem sztucznego spotęgowania nieufności do kolejarza, zabierającego głos w sprawie czysto ekonomiczno-zawodowej, a mającego tylko skromny tytuł adjunkta. — Do kolejarzy bowiem nikt nawet z pośród nas samych nie śmie przemawiać, jak tylko socyaliści Głos najgłupszego szewca ma mieć większe znaczenie, aniżeli rozumnego kolejarza.

Dziwna rzecz, że do rozbijaczy powyższego zgromadzenia oprócz Markowskiego należał właśnie ten sam werkman Anspach, który przed czteroma laty pierwszy wykrył kradzież 697 wkładek w grupie miejscowej lwowskiej i pierwszy dał hasło do napędzenia z organizacyi narzuconych kolejarzom socyalistycznych złodziei.

Nie należymy bynajmniej do zwolenników politycznych p. Krzysztofowicza, atoli ze względu, że tenże jest kolejarzem i że każdy kolejarz nie tylko ma prawo, ale ma święty obowiązek przemawiać we wszystkich kwestyach swego zawodu i przemawiać do współpracowników swego fachu, — gwałt popełniony na p. Krzysztofowiczu przez zaślepionych zauszników zupełnie obcego nam indywiduum, uważamy za najnikczemniejszy postępek ze wszystkich łajdactw, inspirowanych przez Kaczanowskiego Tak wygląda w praktyce wyznawca zasad wszelkiej wolności w ogóle, a wolności słowa w szczególności

Widocznie że współpracownictwo z Pilawskim w *Naprzodzie* nie pozostało bez pewnego wpływu na Kaczanowskiego, objawiającego się teraz w jego »leiborganie« Kolejarzu jako wstrętne kłamstwa, rzucane na przeciwnika celem zohydzenia go błotem ze swego kałamarza. Uczestnicy bowiem zgromadzenia w Czytelni kolejowej we Lwowie na dniu 3 grudnia, komunikują nam, że nic im nie wiadomo o wyrzuceniu p. Krzysztofowicza z tego lokalu, jak kilkakrotnie wspomina o tem *Kolejarz* z dnia 15 grudnia 1906.

Kłamstwo bowiem u ludzi w rodzaju Kaczanowskiego jest jedynym argumentem w dyskusyi i jednym ze sposobów prowadzenia walki z przeciwnikiem

Trudno atoli żądać etyki od ludzi, którzy w gruncie rzeczy nie są czem innem jak tylko czerwonymi jezuitami.

Jednemu z dzienników krakowskich wyjątkowo udało się napisać dobry artykuł o etyce tego stronnictwa Ponieważ zaś nie podzielamy zapatrywań, aby gdy jedno pismo z przeciwnego obozu wydrukuje jakiś dobry artykuł, milczeć o nim zawzięcie, przeto trafne uwagi tego pisma o »etyce socyalno-demokratycznej« pozwalamy sobie powtórzyć:

> Materyalny i antichrześcianski światopogląd socyalnej demokracyi pociąga w logicznem następstwie i ten skutek za sobą, że socyalni demokraci nie mają żadnej etyki, żadnej trwałej i jednostajnej normy do oceniania tego co złe, a co dobre, co moralne a co niemoralne.
>
> W ich pojęciach i dla nich, dobrem i dozwolonem jest wszystko, cokolwiek służy »interesom partyi«, i wychodzi na jej korzyść — a dobrym jest każdy, ktokolwiek należy i jak długo należy do partyi. Takiej etyki trzymają się u siebie Inną jednakże miarę przykładają do wszystkich, którzy nie uznają »czerwonego sztandaru« Tych sądzą i krytykują, ale wedle etyki naszej chrześcijańskiej, a stosują ją z bezwzględną surowością, jaka nawet sprzeczną jest z duchem chrześcijaństwa, który umie przebaczać i przygarniać w danych warunkach nawet winowajców.
>
> Ztąd widzimy z jednej strony zaciekłość, często posuniętą do szału, w krytykowaniu wszystkich bez różnicy po za socyalno-demokracyą, odsądzanie ich od rozumu, czci i praw obywatelskich za winy nie udowodnione, niepopełnione umyślnie lub złośliwie wmawiane w kogoś, który nie należy do »organizacyi« — tembardziej kto jej zawadza.
>
> Z drugiej strony samo zaciągnięcie się pod czerwony sztandar czyni »towarzysza« mądrym, kulturnym, niewinnym, choćby popełnił zbrodnię, a bohaterem, gdy dopuszcza się zbrodni w interesie partyi. — bo »towarzyszom« wszystko wolno, bo dla nich niema stałych prawideł uczciwości
>
> Etyka taka jest wygodną, a zresztą nawet dla socyalnej demokracyi »konieczną«
>
> Partya, która w swem łonie ma nietylko członków, ale też »przewodników« którzy brali udział w czynach przez etykę i kodeks karny napiętnowanych, partya, która wytwarza »bojowców« mordujących i rabujących podpalających i wszelkimi środkami zwalczających nie tylko rządy ale i własnych, najbliższych kolegów w pracy — partya mówimy, taka musi z konieczności tworzyć w sobie swój specyalny kodeks moralny, stawiający zwykłych opryszków nietylko na równi z innymi obywatelami, ale też wynoszący ich do rzędu »zasłużonych« wobec partyi ludzi.

Dzięki powyższym prawidłom uczciwości, możliwem jest, że taki Reguła w Podgórzu w denuncyacyach Kowalika nie widzi nic zdrożnego, a własne kradzieże, popełniane na czci swego politycznego przeciwnika uważa tenże za szczytne bohaterstwo, a kradzież węgli kolejowych za konfiskatę własności swego ciemiężyciela. Dzięki tym prawidłom kryminał garnizonowy za pospolite zbrodnie wynosi się do godności męczeństwa za sprawę partyjną. Konfidentów policyjnych dopuszcza się do moralizowania kolejarzy, brzydzących się tą rzekomą organizacyą, będącą w rzeczywistości zbiornikiem mętów w powyższym rodzaju. Dzięki powyższym prawidłom człowiek prawy nie może brać udziału w pracy nad własnem i wspólnem dobrem w społeczeństwie kolejarzy, bo złodziejów, oszustów, oszczerców, bandytów i czerwonych huliganów stawia się u steru akcyi, zmierzającej rzekomo do przekształcenia warunków naszego bytu, Dzięki powyższym prawidłom stało się możliwem, że na powierzchnię powszechnej ciemnoty i ignorancyi u kolejarzy wypłynęły nazwiska takiej reputacyi jak Chojnicki, Zieliński, Reguła, Kowalik, Szpunar, Burian, Kobrzyński wraz z całą bandą pijaków i awanturników, którzy podniecenie alkoholem uważają za nastrój duchowy i święty ogień rozpierający ich serca rewolucyjnymi porywami dla dobra ogółu. Z czego po wytrzeźwieniu zostają tylko idyoci..

Zresztą najcharakterystyczniejszą ilustracyą tej socyalistycznej etyki, jest nikczemna napaść na tak zasłużonego człowieka jak profesor Bujwid, a w końcu napaść naprzodowa na p. Wilhelma Feldmana — tego Feldmana, którego koła socyalistycznie zawsze uważały za chlubę swego stronnictwa tak długo, dopokąd tenże nie potępił łajdackiej kompanii prowadzonej przeciw profesorowi Bujwidowi przez »uczonych« ze Sławkowskiej ulicy. Właśnie sprawozdanie umieszczone przez tych »uczonych« w *Naprzodzie* z rozprawy sądowej w sprawie prof. Bujwida, a na które oburzył się p Feldman wywołały gniew tych „uczonych" że aż obiecują denuncyacyą i terorem zamknąć mu usta pisząc w *Naprzodzie* z dnia 1 grudnia 1906 r. w kronice:

> P. Feldman udaje, że zajrzał za kulisy procesu, radzimy tych kulis nie odsuwać przed czasem..
>
> Radzimy wogóle, mniej się angażować, bo krzykiem i deklamacyą nie usunie się pewnych faktów, za które odpowiedzialność jeszcze nie ustalona, ale w niedalekiej przyszłości gotowa się ustalić.

Deklamacye p. Feldmana traktujemy oddawna pobłażliwie, ale i nam kiedyś może się cierpliwości miarka przebrać, zwłaszcza tam gdzie nie znamy żartów wobec nikogo.

Listy z przestrzeni.

Kraków. *(Dyrekcya)* Widocznie że zapisanem już było w wyrokach losów, aby nie tylko sam rewident Liwacz

ale także i inny bardzo »przyzwoity« i pod niejednym względem niemniej popularny urzędnik VII-go oddziału, padł ofiarą straszliwego mordobicia. I znowu ręka bezbożnego profana wycisnęła swoich pięć grubych palców na gębie rewidenta kolejowego, dawniejszego frajtra tytularnego, a późniejszego rzeczywistego *lejtnanta* od austryackiego *landsturmu*, pana *Iwana* Martynika.

Barbarzyńca! — nie uszanował wszystkich tych godności człowieka, który zdobył je sobie stopniowo, poczynając swą karyerę od *kanzleidienera*. I mało mu było tego, że nietylko wypoliczkował pana *lejtnanta od landsturmu* w publicznym handlu p. M a c k i e w i c z a przy ulicy długiej l. 57 w Krakowie, ale w dodatku kopnięciem nogi w odwrotną stronę żołądka, wyrzucił go w błoto uliczne, nie robiąc sobie nic z tego, że ofiara jego mogła się przeziębić i że rozchodzi się tutaj o osobę piastującą godność rewidenta c. k. kolei państwowych, a nie zaś szpicla policyjnego, lub skrachowanego śniadankowicza nie mającego czem zapłacić wyżerki i wypitku.

Na gwiazdkę, — bo w samą wilię ruskiego bożego Narodzenia *Iwan Martynyk distaw w mordu*. Było to w święto naszych »Trzech króli«, czyli dnia 6-go stycznia b. r. punktualnie o godzinie 12 w południe, gdy pobożny uczciwy ludek krakowski powracał z kościołów, popędzany spiesznie do domów świetalnem mruczeniem kiszek i żołądka. Liczna przeto rzesza pobożnego ludu była świadkiem jak najpierw jakaś nieznana siła otwarła drzwi w handlu p. Maćkiewicza, — jak za chwilę z tych samych drzwi na środek ulicy potoczył się elegancki lśniący cylinder, — za cylindrem peruka, — za peruką laska — a w końcu prawie w tej samej chwili, z chyżością 100 metrów na sekundę, jak pocisk wyrzucony z procy, — za cylindrem peruką i laską popchnięty kolanem widocznie tej samej siły, która drzwi otworzyła, wyleciał na ulicę i runął w błoto do góry brzuchem rewident c. k. kolei państwowej pan *Iwan* Martynik. Daremnymi były wysiłki pana rewidenta celem zdobycia podstawy dla swej fizycznej i duchowej równowagi — Po pierwsze że to się stało tak szybko.. a powtóre że pan rewident wywracając się, według jakichś dziwnych, nieznanych praw dynamiki i statyki legł do góry brzuchem, przebierając pociesznie rękami i nogami jak chrabąszcz położony grzbietem do ziemi.

Przechodnie litując się nad człowiekiem, o którym sądzono, że nawiedzony został epileptyczną chorobą, pomogli mu wydźwignąć się z rynsztoku, a podając mu cylinder, laskę i perukę, jak mogli ogarnęli go z błota, podczas gdy p. Martynik zaczerpnąwszy nieco powietrza i ochłonąwszy z pierwszego przestrachu, mocno wzruszony mruczał pod nosem: *Ne pora Lacham i panam służyty*..

Motywami tej bolesnej egzekucyi, której p. Martynik poddał się z taką biernością i wzorową cierpliwością, jest oszczerstwo, którego tenże dopuścił się na niesławę jednej ze swych współ lokatorek przy Słowiańskiej ulicy, a za które to oszczerstwo nasz bohater został ukarany sądownie dwoma dniami kozy, przez c. k. sąd powiatowy w Krakowie. W handlu Maćkiewicza przyszło do wymiany słów z tego powodu, brat oczernionej wypoliczkował przeto oszczercę i wyrzucił go za drzwi w sposób na wstępie opisany.

Martynik jest jednym z powierników inspektora Ignaca Jaworskiego i cieszy się szczególniejszymi względami z jego strony. Jaworski ma atoli *pech* ze swoimi faworytami, gdyż jeden po drugim kompromitują i dyrekcyę i stan urzędniczy i w końcu samego Jaworskiego.

Wypoliczkowanie Liwacza skończyło się dyscyplinarką skazującą go na przeniesienie z Krakowa do innej miejscowości.

Prawdą a Bogiem, to Martynik nie może narzekać, jakoby mu tem obiciem wielką krzywdę wyrządzono, jest to bowiem człowiek na punkcie obrażania narodowości polskiej tak sprzykrzony i tak podły, (podpisywał nawet adresy dziękczynne do Bulowa), że tylko grzesznej tolerancyi otoczenia i towarzystwa polskiego ma tenże do zawdzięczenia, że przynajmniej sześć razy dziennie po papie nie dostaje. Gdzie indziej, wśród innych narodowości nie uchodziłoby na sucho, aby jeden człowiek 30-ciu lub 60-ciu urzędnikom prawił impertynencye i obelgi na temat narodowościowy i ci przyjmowali te obelżywe występy pobłażliwie. Jaki Martynik atoli który bez szkół, bez wrodzonych zdolności i bez najprymitywniejszej inteligencyi z prostego lokajczuka doszedł do stopnia rewidenta kolejowego, obraza na każdym kroku polskie społeczeństwo, któremu w gruncie rzeczy szaloną swoją karyerę ma do zawdzięczenia.

Jasło Stacya Jasło, która do niedawna jeszcze uchodziła za jedno z przyzwoitszych miejsc służbowych pod względem sumienniejszego traktowania personalu, w ostatnich czasach poczyna zatracać tę dobrą swoją reputacyę i co raz bardziej zbliżać się do rzędu typowych stacbańskich mordowni personalu, rządzonych bezmyślnością i osobistymi interesami różnych naganiaczów i głupich karyerowiczów. Każdy przyzna że życie i pełnienie służby w takiej stacyi jest męczarnią dla każdego przyzwoitego człowieka, a jeżeli zaś z Jasła co raz częściej pojawiają się korespondencye w „Nowym Kolejarzu“, to okoliczność ta dowodzi tylko, „ż e c o ś p s u j e s i ę w p a ń s t w i e d u ń s k i e m“ i potrzebuje naprawy. I w samej rzeczy w Jaśle poczyna się psuć i to bardzo i dlatego oprócz poprzednio podanych już szczegółów, dzisiaj podajemy nową ich wiązankę:

Lizuństwo i pochlebstwo poczyna znowu mieć pierwszeństwo przed uczciwością i zasługą, czego jaskrawym przykładem jest taki G a n c a r z Franciszek, któremu oddano kierownictwo partyi pociągowej, z wejściem w życie podziału służbowego obowiązującego z dniem 1 stycznia br.

Kierownik pociągu jest przecież bardzo ważną osobistością, której powierza się majątek do nadzoru i dostawienia na wskazane miejsce w przepisanym czasie i nienaruszonym stanie. Jest on rozkazodawcą dla czterech do pięciu ludzi, których bezpośrednim jest przełożonym. Jasną jest przeto rzeczą, że na stanowisko takie musi się dobierać ludzi z wypróbowaną uczciwością i cieszących się powszechnem poważaniem.

Gancarz zwyczajem wszystkich dorobkiewiczów i lizuniów rozpoczął swoją karyerę od posługacza w koszarach konduktorskich, aż wreszcie mianowano go zapisywaczem wozów czyli *Wagenschreiberem*, jak w języku kolejowym zwykło się nazywać takiego dygnitarza. W tym charakterze Gancarz urzędował przez pewien czas w Stróżach, poczem spotykamy się z nim w Podgórzu jako z hamowniczym pociągowym. Ponieważ w Podgórzu nie można było użyć Gancarza w charakterze odpowiadającym jego wielkim zdolnościom, przeto przeniesiono go do Jasła, gdzie nielubiony i unikany przez ogół kolegów do dziś dnia pozostaje, a nawet dosłużył się już godności kierownika pociągu jak to na wstępie zaznaczyłem. Trza wiedzieć że Gancarz żył w bardzo przyjaznych stosunkach z osławionym P o d r a c k i m patronem lwowskiego *Kolejarza* i że tym stosunkom zawdzięcza swoją szybką karyerę.

Wszystkie godności jakie Gancarz osiągnął w tak krótkim stosunkowo czasie nie uchroniły go od zamknięcia w chlewku za sprawą pewnej emigrantki z Ameryki, której dolary zrobiły ogromne wrażenie na G a n c a r z a.

Uniform kolejowy uchronił jednak naszego rycerza od nocowania w chlewku, z którego wieczorem przeprowadzono go na dworzec, celem sprawdzenia tożsamości nazwiska podanego przezeń policyi, która podejrzywała tego „godnego“ człowieka o brzydkie zamiary względem amerykańskich dolarów. Szczęście że urzędnik mający służbę zaświadczył o tożsamości tego indywiduum, wskutek czego magistracki anioł stróż wypuścił go ze swej opieki, która bardzo dotkliwie dała się odczuć panu kierownikowi przed wsadzeniem go do chlewka, do którego przemocą trza było go wsadzać i uspokajać, jego wojowniczość podobno, kilkakrotnem przejechaniem się pięścią po jego gębie.

Dla Gancarza zajścia takie nie są żadną nowiną, niedawno bowiem miał on podobną aferę z koralami, zawarłszy na prędce znajomość z jakąś kobieciną, jeżdżąc jako konduktor klasowy z Jasła do Rzeszowa.

Mieliśmy w ręce kilka kartek korespondencyjnych z upomnieniami wzywającemi do zwrotu tych korali.

I taki Gancarz ma pierwszeństwo przy obsadzaniu stanowisk kierowników pociągów, chwaląc się że J a k u b o w s k i, po którym partyę odebrał więcej jeździć nie będzie, co nawet jego dzieci w szkole rozgłaszają.

Tymczasem Jakubowski zachorował i z powodu tego na czas słabości od jazdy został usunięty.

[Ciąg dalszy w następnym numerze].

Stróże. Najtrudniej tylko raz dostać się do »N. Kolejarza«, gdyż potem idzie już jak po maśle. Tak samo ma się rzecz i z asystentem naszym Czupryną. Nie jeden zwlekał i odkładał, zasiadał do pisania i znowu rzucał pióro odgrażał się, aż w końcu zawołał: jechał go sęk, niech trafi na kogo innego i t. p. W końcu zaś krwiożerczy pogromca pcheł, — ten pchli Murawiew, — doczekał się na swą kolej w »N. Kolejarzu«, do którego wlazłszy, zdaje się, że nie tak prędko uwolni się z jego łamów.

Czuprynie zdaje się, że personal kolejowy a pchły jego kundysa to jedno i to samo i że jednych i drugich zarówno może traktować. Panu Czuprynie mało jeszcze tych krwawych mordów, w jakich codziennie pławi się iskając swego faworyta. Czupryna zaprawiwszy swe instynkta mordercze na pchlim rodzie, zabiera się teraz do ludzi. Świadkami pierwszych tego rodzaju niebezpiecznych skłonności byliśmy dnia 26 grudnia zeszłego roku:

W restauracyi II klasy w Stróżach, rozsiadły się dwa indywidua, które powierzchownością swą i wyrazem swoich fizyognomii, w kawiarni lub restauracyi każdego większego miasta, zwracałyby na siebie baczną uwagę organów bezpieczeństwa. Są ludzie których układ twarzy ma wielkie podobieństwo do zwierzęcych fizyognomii. Są ludzie o byczych oślich, baranich, psich i świńskich fizyognomiach Twarze dwóch towarzyszy zasiadających w II klasie nie miały atoli podobieństwa do żadnego z powyżej wyliczonych rodzajów zwierząt; natomiast jeden z nich robił wrażenie źrebca wiecznie rżącego, a drugi podobnym był do nadętej żaby wzdychającej do deszczu wiosennego. Jednym z nich był nasz przyjaciel Czupryna, a drugim jakiś pocztmistrz ze Stróż czy też z okolicy.

W kożuchu służbowym, w butach, osmolony dymem i pyłem węglowym, wszedł do restauracyi maszynista jasielski p. Szumiec, który kazawszy sobie podać piwo, w sposób właściwy funkcyonaryuszom tej kategoryi, nie krępując się niczem począł głośniej rozmawiać z płatniczym. Maszynista w II klasie? I w dodatku bez żadnej tremy w obec majestatu asystenta kolejowego? Zgroza! co za czasów doczekaliśmy się dzisiaj. Zuchwalstwo takie postanowił ukarać p. asystent Czupryna. Zrobiwszy przeto na kuraż kilka giestów, jak gdyby pchły zabijał i zachęcony przez właściciela żabiej fizyognomii wybiegł Czupryna z restauracyi, a za chwilę wrócił w czerwonej czapce, która widocznie w obec maszynisty Szumca miała odegrać tę rolę, jaką odegrał uniform kapitana z Köpeniku w obec burmistrza tego miasta. Upancerzony takim puklerzem jak czerwona czapka i licząc na jej świętość zarżał Czupryna jak źrebiec wzywając Szumca aby się wynosił z restauracyi, na co tenże odpowiedział, że każdy jest wszędzie panem za swoje pieniądze. Czupryna spąsowiał z oburzenia. — Mniejsza już o niego. — Ale zniewaga wyrażona w nieposłuszeństwie dla czerwonej czapki! — To coś strasznego! I dla tego Czupryna raz jeszcze zawołał: »Wynoście się tam do III klasy, tam wasze miejsce, ja was nauczę!« — I aby nauczyć czegoś pana Szumca, przywołał naczelnika Kowacza który wysłuchawszy i zbadawszy o co rzecz chodzi, miał na tyle rozsądku, że pouczył go, aby jako mądry człowiek głupiemu ustąpił, co wykrzelszy odszedł.

Czupryna wściekła się od takiego wyroku, zarżała jak źrebiec i wniosła do dyrekcyi skargę. Natomiast Szumiec wniósł skargę do sądu o obrazę czci i gwałt publiczny.

Nieprawdaż czytelnicy co za bydło mamy jeszcze teraz w XX-tym stuleciu?

Jarosław. Komisarz Bertig Getzel i adjunkt budownictwa Turyn Stefan, są urzędnikami tutejszej 1-szej sekcyi konserwacyi. Całą działalność tych dwóch panów pochłania jedna tylko jedyna myśl, jakby tu ze swego stanowiska i ze swego urzędowania wykrzesać jak największe korzyści osobiste, bez względu na uczciwość środków, byle tylko nie popaść w dyscyplinarę, albo nie dostać się do ula.

Chciwość tych dwóch indywiduów dosięga tego stopnia brudoty, że woźnego tutejszej sekcyi przeznaczonego do obsługi urzędowej obarczają oni prywatną, bezpłatną obsługą swoich osób, jak np przywóz sprowadzonego przez nich piwa i odwóz na stacyę próżnych butelek Także pobór węgli z zapasów kolejowych dla ich prywatnego użytku, należy do obowiązków tego niewolnika, który przytem musi baczyć aby furmanka nie dużo kosztowała, bo panowie inżynierowie gniewaliby się, że woźny jest niezdarą, nieumiejącym się targować Mimo to ów posługacz kancelaryjny w nagrodę darowizny ze swej pracy i z czasu swego wypoczynku, bywa tylko najordynarniej besztany przez tych *gentelmanów*.

Woźny ów jeździł żalić się do Lwowa, do naczelnika oddziału konserwacyi p. Bartmańskiego, ponieważ atoli »kruk krukowi oko nie wydziubie«, przeto i żale tego biedaka zostały bez skutku.

Podgórze *(Ogrzewalnia)* Przestrzeń Podgórze-Oświęcim ma wprawdzie tylko 64 kilometrów długości, jednakowoż z całą pewnością twierdzić można, że w całem państwie nie ma takiej maglowni jak ów krótki kawałek przestrzeni, na którego przebycie pociągiem ciężarowym nieraz potrzeba aż 20 godzin czasu. Nie dosyć więc na tem, że z takim trudem dostajemy się z początkowej do końcowej stacyi, w dodatku u celu naszej jazdy czekają nas nowe trudy w Oświęcimie, polegające na niesłychanych trudnościach dojechania do zapasów węglowych a większych jeszcze nabrania węgli na maszynę, mimo że palacz i maszynista po tak uciążliwej służbie w dosypywaniu węgli na tender muszą dopomagać albo sami sobie nasypywać Przyczyną tego jest ta nieszczęsna, nikczemna i przeklęta oszczędność, z której naczelnikowi i urzędnikom ogrzewalni wydziela się coroczne remuneracye

Gwoli tej remuneracyi utrzymuje się przeto w Oświęcimie tylko 3 robotników do ładowania węgli na tyle lokomotyw. Resztę robotników Wejda oddalił, a my musimy przez to być narażeni na niewygody, niewywczas i skrócenie czasu wypoczynku. Z naszego zdrowia, potu, mozołu i niewywczasu zbija sobie pan naczelnik remuneracyjkę i nawet serce go nie zaboli, ani się nie zarumieni, że na tych pieniądzach lepnie tyle naszej krzywdy. — Krzywdy biednych, ciężko pracujących ludzi — W dodatku węgle to są w najgorszym gatunku, przeto dużo się ich spala, a wiele, bardzo wiele potrzeba ich na tendry nasypywać i o tyle więcej pracować — Takim to sposobem przychodzi nasz „kochany" pan naczelnik do remuneracyi. — Do takich węgli trzeba także i wczas wstać, aby rozpalić ogień, ale dla tak „kochanego" naczelnika raczej nie spać, byle tylko jemu na remuneracyjkę coś wykroić. — Ogień roznieci się z wielką biedą, aż tu znowu maszynki zaczynają swywolę.

Ze wszystkich stron cieknął, zalewają palenisko, ogień tu lub tam gaśnie i często z jednym tylko i to zepsutym aparatem do zasilania kotła odjeżdża się ze stacyi

Często jedzie się i bez manometra, którego mróz rozsadził a nie ma kto naprawić

Po przyjeździe do Podgórza i po zaopatrzeniu się w węgle trwającem 4 do 5 godzin, (bo i tu maszynista i palacz muszą pracować na remuneracyjkę dla swego szefa) po odstawieniu lokomotywy i wypuszczeniu pary z kotła co trwa dalsze 2 godziny. W myśl rozporządzenia p. Wejdy musi się rozmontować wszystkie rury i aparaty w celu ochrony przed mrozem. Być może że to jest bardzo rozumne zarządzenie, ale skąd przychodzi do tego maszynista i palacz, aby strudzeni, wykonywali tę robotę nieprzewidzianą co do ich osób żadnymi przepisami!

W innych ogrzewalniach do takich robót używa się ślusarza pod nadzorem werkmistrzów, w Podgórzu jednak ze względu na remuneracyę pana naczelnika, musi je wykonywać palacz pod nadzorem maszynisty

Wprawdzie p. Wejda jest mocno dzieciaty i potrzebuje remuneracyi Ale w gruncie rzeczy remuneracya taka wykrawana z naszej krwawej pracy jest łajdactwem nie mniejszem aniżeli kradzież lub rabunek. Jeżeli p. Wejdzie dyrekcya płaci za mało, to niechże się organizuje, demonstruje i strejkuje ale nie krzywdzi maszynistów i palaczów przeciążaniem w pracy. P. Wejda nigdy nosa nie wytknie z kancelaryi, natomiast jego pomepaki znając dobrze intencye swego szefa, rządzą jak się im podoba i zamęczają ludzi pracą

Po takich torturach personal maszynowy jak z krzyża zdjęty wlecze się do domu, a w ślad za nim już idzie awizer, aby maszynę na nowo zmontować i odtajać bo za kilka godzin jedzie się w drogę.

I przy takim straszliwym wyzysku sił fizycznych, przy takim rabunku wypoczynku maszynista zarabia 23 do 25 złr. a palacz 12 do 13 złr. miesięcznie.

Gdy zaś przyjdzie awans, to ani ten maszynista, ani ten palacz nie dostanie krzyżyka [awans nadzwyczajny] bo na to są takie Szypuły, któ-

rzy urządzając polonesy i łamiąc się opłatkiem z panem naczelnikiem, już tem samem krzyżyk sobie wysługują. Nadomiar tego taki przyjemniaszek po 30 godzin siedzi w domu, jeździ osobowymi pociągami do Sącza i zarabia do 200 kor miesięcznie, a oprócz tego mając dosyć czasu, trudni się jeszcze asekuracyą, zabezpieczając w *Universale* swoich kolegów na życie i pobierając po 10 koron od głowy. Ale takie rzeczy wolno tylko Szypule bo tenże łamiąc się opłatkiem z panem naczelnikiem, okazał wiele życzliwości, miłości i przywiązania dla niego. Szypuła też co roku dostaje krzyżyk i tak w roku 1905 Szypula awansował z krzyżykiem na 1800 koron w r. 1906 z krzyżykiem dostał znowu Szypula 2000 koron, a teraz z dniem 1 stycznia 1907 znowu z krzyżykiem dostało się Szypule 2 200 koron.

Tak awansuje maszynista, który urządza polonesy, bierze kubany łamie się opłatkiem i handluje swoimi kolegami biorąc pogłowne za ich ubezpieczenie.

Swietna Dyrekcyo kolejowa! zmiłuj się nad tymi stosunkami, weź bata i rżnij tych drabów którzy wypaczają najsprawiedliwsze nieraz postanowienia. Nie żałuj ręki i razów a rób porządek z baciarzami.

Rzeszow (*Ogrzewalnia*). Naczelnik ogrzewalni p. Zajączkowski jako uosobienie władzy i widoma jej głowa czyni bardzo ujemne wrażenie, gdy się widzi, że jakieś tajemnicze siły ukryte po za kulisami, są właściwymi motorami jego urzędowej działalności. Ktoś niewidomy pociąga sobie za sznureczek, a pan Zajączkowski na mocy swej bezwladności wyprawia ruchy jakie ukrytej sile w danej chwili wydają się stosownymi. Otóż nie p. Zajączkowski rzadzi ogrzewalnia w Rzeszowie, ale uboczne wpływy chytrych zauszników którzy umieli go opanować.

Gdyby p. Zajączkowski kierował się własnym rozumem, znajomością podwładnego personalu i sumiennością, to urzędowy dziennik z awansami nie wykazywałby pijaków, awanturników i oszustów jako niezwykle zasłużonych ludzi i wynagrodzonych za to nadzwyczajnym awansem, oznaczonym krzyżykiem. Gdyby p. Zajączkowski nie ulegał podszeptom, to nie przepuściłby ze swego biura niesumiennej kwalifikacyi, podającej w wątpliwość jego zaprzysiężoną uczciwość urzędową.

Werkmistrz Schuster n. p. ma swoich ulubieńców, znanych z szerokiego i dalekiego łajdactwa i ci faworyci werkmistrza dziwnym zbiegiem okoliczności otrzymują nadzwyczajny awans z krzyżykiem, widocznie aby im nie brakło gotówki na awantury, graniczące z bandytyzmem i rozbojem. Za werkmistrzem Schustrem pociągnął z Podgórza do Rzeszowa maszynista Raschke Władysław, człowiek unikany powszechnie przez kolegów z powodu awanturniczego i rozpustnego życia, nie licującego ze stanowiskiem maszynisty. Taki Raschke, który z tej niezaszczytnej strony przed laty znany już był w Nowym Sączu i od tego czasu nie upamitał się ani odrobinę, taki Raschke w nagrodę swych nadzwyczajnych zasług we wszystkich bajzlach, otrzymał nadzwyczajny awans. Czyż dla c. k. dyrekcyi kolei państwowych miałoby być obojetnem, co sobie myślą kolejarze i opinia publiczna o takiem niezasłużonem wynagradzaniu ludzi rynsztokowych?

Dziwna rzecz, że p. Zajączkowski i c. k. dyrekcya nic nie wie o prowadzeniu się pupilów pana Schustera. A przecież to są rzeczy tak głośne w całym Rzeszowie, że trudno przypuszczać, aby dało się je osłonić tajemnicą.

Zasłużony maszynista musi się upiąć i podobnie jak Raszke karambolując, rozbijać tendry i lokomotywy jak n. p. było z lokomotywą 16053, z którą wyjeżdżając na pociąg Nr. 161 najechał Raschke na Klewara i na jego maszynie zdruzgotał cały przód swej lokomotywy. Mimo to nic sobie z tego nie robił i z taką maszyną pojechał do Krakowa, gdzie dopiero spostrzeżono te blesury i maszynę jako zepsutą próżno odesłano do Rzeszowa. Nie bez winy w tym wypadku jest i werkmistrz Schuster, który lekkomyślnie taka zepsutę lokomotywę wysłał w drogę, a jeszcze powiększa jego winę i to, że Raschkego dopuścił do jazdy w stanie, nie wzbudzającym bynajmniej zaufania. Przed chwilą bowiem, przed wejściem do Schustra, Raschke nie mogąc ustać na nogach, wywrócił się przed drzwiami a podźwignął go palacz Sarna Józef, za co Raschke dał mu 40 halerzy, upominając go i prosząc, aby nikomu o tem nie wspominał.

Takim więc był stan Raschkego, poprzedzający wspomnianą katastrofę. Palacz Cyprys wyraźnie rozpowiada, że przy dochodzeniach w tej sprawie kazano mu trzymać jezyk za zębami i bronić Raschkego. Kto zaś wpływał na Cyprysia w ten sposób, opowiemy o tem innym razem.

Nieszczęśliwi ci maszyniści, którym przytrafi się nocleg w koszarach równocześnie z Raschkem. Muszą oni znosić burdy i awantury w rodzaju tych, jakich ofiarą był maszynista Bizerski, który napadnięty przez pijanego Raschkego w koszarach w Krakowie, musiał najniesłuszniej w świecie znosić jego wrzaski i obelgi. Bizerski użalił się wprawdzie przed Zajączkowskim na te gwałty pijaka, atoli naczelnik rzeszowskiej ogrzewalni sprawę tę puścił całkowicie w niepamięć.

Później przy pociągu Nr. 16 napadł Raschke w obecnej publiczności na magazyniera ogrzewalni p. Gibińskiego, podejrzywajac go, że tenże obwinił go o nieczyste manipulacye z węglem, dozwalające mu robić większe premie. Awantura ta wywołała powszechne zgorszenie. Raschke biegł za Gibińskim z kamieniem w pięści, robiąc nań obławę między torami i wagonami, wołając przytem: »ja cię zabiję, ty bąku . . s. synu«. Gibiński doniósł o tem p. Zajączkowskiemu, ale i ten skandal zamazano.

Te same awantury mieli Neth i Głowacki, których także Raschke podejrzywał, że im zawdzięcza zmniejszenie się jego premij do połowy.

To cośmy dzisiaj napisali jest dopiero wstępem do całego szeregu łajdactw, jakie popełnia ten człowiek i toby już powinno wystarczyć na kwalifikacyę, uniemożliwiającą mu wszelaki awans. Mimo to Raschke awansował z krzyżykiem, o dalszych zaś jego bohaterstwach napiszemy w następnym numerze.

KRONIKA.

Organ posła Breitera: „Monitor" z dnia 6 stycznia br. rozpoczał zamieszczać szereg sylwestek osobistości znanych w kolejnictwie z nienajlepszej strony. Na pierwszem miejscu postawił *Monitor* Emanuela Gordziewicza, kontrolora transportowego w stanisławowskiej Dyrekcyi, znanego wierszokletę i współpracownika krakowskiego *Djabła* i lwowskiego ś. p. *Reformatora*.

Monitor nieubłaganie chłoszcze dyrekcyjnego wierszoroba i jednym zamachem strąca go z parnasu, którego się tenże uczepił w zamiarze wdarcia się na wyżyny należące się prawdziwym talentom i nauce. Sylwestkę Gordziewicza podajemy poniżej w streszczeniu; (Gordziewicz posługuje się pseudonimem *Nelin*):

I. „Wieszcz" Nelin.

Lecz mi mówi serce wieszcze,
Że powrócisz wiosno jeszcze,
Budząc dawnych *ód* tyrady,
Wszedzie widzę twoje ślady,
Tyś na zawsze... nie straconą
Bo nam— *w głowach wciąż zielono*!
(Z teki Nelina. „Pyłki" str. 122).

Takim górnopiędnym rymem pieje „wieszcz" nasz... *Emanuel Nelin Gordziewicz* odę ku czci minionej wiosny żywota swego.

O wieszczu z majową zielenią w głowie — cześć ci i chwała!

Chwała, cześć i dziękczynienie za ucztę duchową, za ów bezmiar rozkoszy, w jakiej duch nasz się pławi, kołysany do snu niebiańskiego tęczowym (a psich!) szmerem twej liry; budzony do słonecznego (aaa.. psich, psich!) czynu stalowym oddźwiękiem rytmu twej duszy orlej!

Dziś, gdy na obszarach dawnej Rzeczypospolitej szlachecka dusza narodu naszego, szponami sępów-przewrotowców szarpana, jęczy i piszczy, nie wiedząc gdzie się najwygodniej ulokować, dziś, gdy niewdzięczność i bezczelność polskiego proletaryatu podały sobie

zasmolone łapy, by bohaterskich potomków zasłużonych przodków ściągnąć za nogi z poselskich stołców; dziś — o wieszczu majowy! — każde słowo z wieszczego serca płynące, budzi w duszach naszych rzewne wspomnienia na temat życiowego zarania, na temat majowej bryndzy, masła majowego, rzodkiewek majowych i innej majowej zieleniny.

Nie dziwże się więc mistrzu zielonogłowy i niebierz nam, w swej wrodzonej skromności, za złe, że z takim aplauzem pienia twe witamy. Zamilczeć o nich nie pozwala nam poczucie dumy narodowej, która aż kurczy się z obawy, by nad utworami twymi nie przeszła Europa do porządku dziennego, by iskra zapału wieszczego, jaką Bóg w duszy twej rozetlił, nie zgasła przedwcześnie, stłumiona wilgocią obojętności filistrów i snobów.

Nie, mistrzu! — o utworach tych milczeć nam nie wolno. Obowiązkiem naszym wyryć twe imię złotym rylcem na tablicy imion ludzi wielkich i zasłużonych w narodzie; obowiązkiem naszym wskazać narodowi wschodzące słońce i uczcić wieszcza wzorowaną na jego własnych utworach poezyą, w stylu hemoroidalnym

Dużoś pisał, lecz pisz wiecej,
Rzuc nam nowe perły wieszcze:
Dumki, ody i tyrady,
Ochroń ludzkość od zagłady.
Twój duch wieszczy, nie stracony,
Bo twój móżdżek wciąż zielony!...

Emanuel Nelin Gordziewicz, nadrewident c. k. kolei państwowej, kontrolor przy oddziale komercyalnym dyrekcyi kolejowej w Stanisławowie; z bożej łaski i z wrodzonego daru mistrz rymów kalwaryjskich, z łaski obojga państwa Festenburgów i dzięki wrodzonemu lizuństwu, złotokołnierzowy dygnitarz, zewnętrznie nie rożni się prawie niczem od zwykłych filistrów. Ma tak jak inni śmiertelnicy: nos, oczy, gębę, ręce, nogi i uszy; wewnętrznie zaś posiada: katar żołądkowy i kiszkowy, żółciowe kamienie w pęcherzu i niedokrwność mózgowia; brak mu natomiast niektórych organów do pośledniejszych czynności przeznaczonych. Z rodu szlachcic, z mocy hemeroidów... karmazyn.

Urzędnikiem kolejowym jest coś około lat dwudziestu, — poetą został znacznie wcześniej. Przez pewien czas był współpracownikiem „Reformatora“, gdzie pod redakcyą jego pozostawał dział fejletonowy, zasilany przezeń utworami pod tytułem: „Z przestrzeni“. Z chwilą zamknięcia naczelnego redaktora, Daniluka, do kryminału za popełnione zbrodnie kradzieży, oszustwa, wymuszenia i sprzeniewierzenia, zamknął również i pan Gordziewicz dziennikarski okres swogo żywota.

Do Stanisławowa przybył wieszcz Nelin w r. 1894. Będąc z natury zachłannym i na grosz łapczywym, nie zawahał się robić konkurencyi biednym dyurnistom kolejowym, zabierając im z przed nosa pisarskie prace akordowe. Z biegiem czasu porosł Nelinek w pierze; dzięki giętkiemu karkowi, lizuństwu i specyalnej do potrzeb zastosowanej etyce, potrafił wśrubować się w łaski przełożonych potrafił ich otumanić swemi pseudozdolnościami i zyskać ich zaufanie poczem awans poszedł już jak z płatka i karyera zapewniona została.

Wszędzie, gdziekolwiek otworzyło się jakieś lepsze miejsce, jakaś intratniejsza posada, wszędzie gdziekolwiek rozwarły się widoki rychlejszego awansu, — wszędzie tam, nie brakło nigdy Nelina, Milczkiem i lisim sztychem potrafił się wkręcić, potrafił wykopać dołki pod współzawodnikami i uchwycić złote jabłuszko w swe zachłanne łapki, z krzywdą starszych i zasłużonych kolegów.

W taki sposób dochrapał się wieszcz Nelin, były wiejski głodomór nauczycielski, złotego kołnierza i stanowiska kontrolera transportowego. Stanowisko swe wyzyskuje obecnie, w celach osobistych, napychając kieszenie groszem, sekując brutalnie ludzi i pomiatając bezczelnie tymi, którzy pozostają względem niego w pewnej zależności służbowej.

Mistrz Nelin, wierzy święcie w swe wieszcze posłannictwo, chętnie ujmuje on lirę, by wydobyć z niej dźwięki spiżowe, by w oczach słuchaczy rozniecić iskrę zapału, by z kieszeń ich wykrzesać... monetę.

Wieszcz Nelin sprytnym jest. „Dobra jest sława — myśli on — ale i pieniądz jest niezłym“, a jak myśli, tak i czyni. Pisze kalwaryjskie poezye, wydaje je w zbiorowych tomikach pod tytułem „Pyłki“, a następnie tomiki swych elokubracyj rozsyła do wszystkich stacyi kolejowych w okręgu stanisławowskiej dyrekcyi.

Nie rozsyła ich jednak w darze lub z prośbą o sprzedaż, jeno z rozkazem sprzedaży. Nadesłane książeczki, w cenie po 2 korony, *muszą stacye* (pod groza sekatury) *przyjąć jako druki urzędowe, przeznaczone do sprzedaży* streng verrechenbare Drucksorten).

Przypadającą kwotę pieniężną pobiera sobie wieszcz Nelin z góry *przy równoczesnem obciążeniu kas stacyjnych taką samą kwotą. Najciekawszem w całej manipulacyi jest to, że kontrolorzy kasowi, skontrując kasy stacyjne, uważają poezye Gordziewicza za druki urzędowe!* czyli za gotówkę!

By uniknąć zatargów z poetycznym nadrewidentem i pozbyć się kłopotu, muszą urzędnicy stacyjni, chcą czy nie chcą, wykupić cały zapas Gordziewiczowskich poezyj za własne pieniądze, poczem „Pyłki“ maszerują na haczyki do miejsc ustępowych, dostarczając pasażerom materyału do wcale nie „pyłkowej“ funkcyi

Takim jest mistrz Emanoel Nelin Gordziewicz, — i takim był dotychczasowy żywot jego

Ponieważ w przyszłych numerach rozpoczniemy szereg artykułów w sprawach kolejowych, musimy przeto zaznajomić poprzednio czytelników naszych z postaciami głównych bohaterów.

Jedną z tych postaci jest właśnie nasz wieszcz majowy.

Niechajże sylwetka jego będzie prologiem do dalszych artykułów.

Na przestrzeni Dziedzice — Żywiec pełni służbę przy pociągach osobowych konduktor niejaki Hoffmann. Miły ten człowiek ze względu na swą arogancyę i ze względu na swą germańską butę, z chwilą upaństwowienia kolei północnej powinienby być przeniesionym gdzieś do swego *Vaterlandu*, albo co najmniej być usuniętym od stykania się z polską publicznością, z którą nie chce po polsku rozmawiać jak to miało miejsce dnia 26 grudnia 1906 r. Bezwstydny ten człowiek na pytania zadawane mu w polskim języku przez jadącą parę małżonków, odpowiadał po niemiecku, a gdy mu zwrócono uwagę na tą wielką nieprzyzwoitość konduktor ten wpadł w znany przysłowiowo furor teutoński i czerwony jak burak ryczał podniesionym głosem: *Dienstsprache ist deutsch und ich brauch nicht polnisch lernen!* Wobec tej awantury germanizatora, publiczność zwróciła mu uwagę, że obowiązkiem jego jako konduktora jest w pierwszej linii grzeczność, której zawsze przestrzegać jest obowiązanym. Uwagi te upamiętały go cokolwiek, tak że mrocząc tylko coś pod nosem, wyszedł z przedziału.

Zwracamy uwagę c. k. dyrekcyi kolei północnej na tego ananasa.

Wydawca: Tomasz Tokarz. — Odpowiedzialny redaktor W. Bachowski

Drukiem S. J. Deutschera w Podgórzu